Nr. 22. Lwów, dnia 20. lipca 1892 r. Wydawnictwa Rok XV.

GONIEC i ISKRA

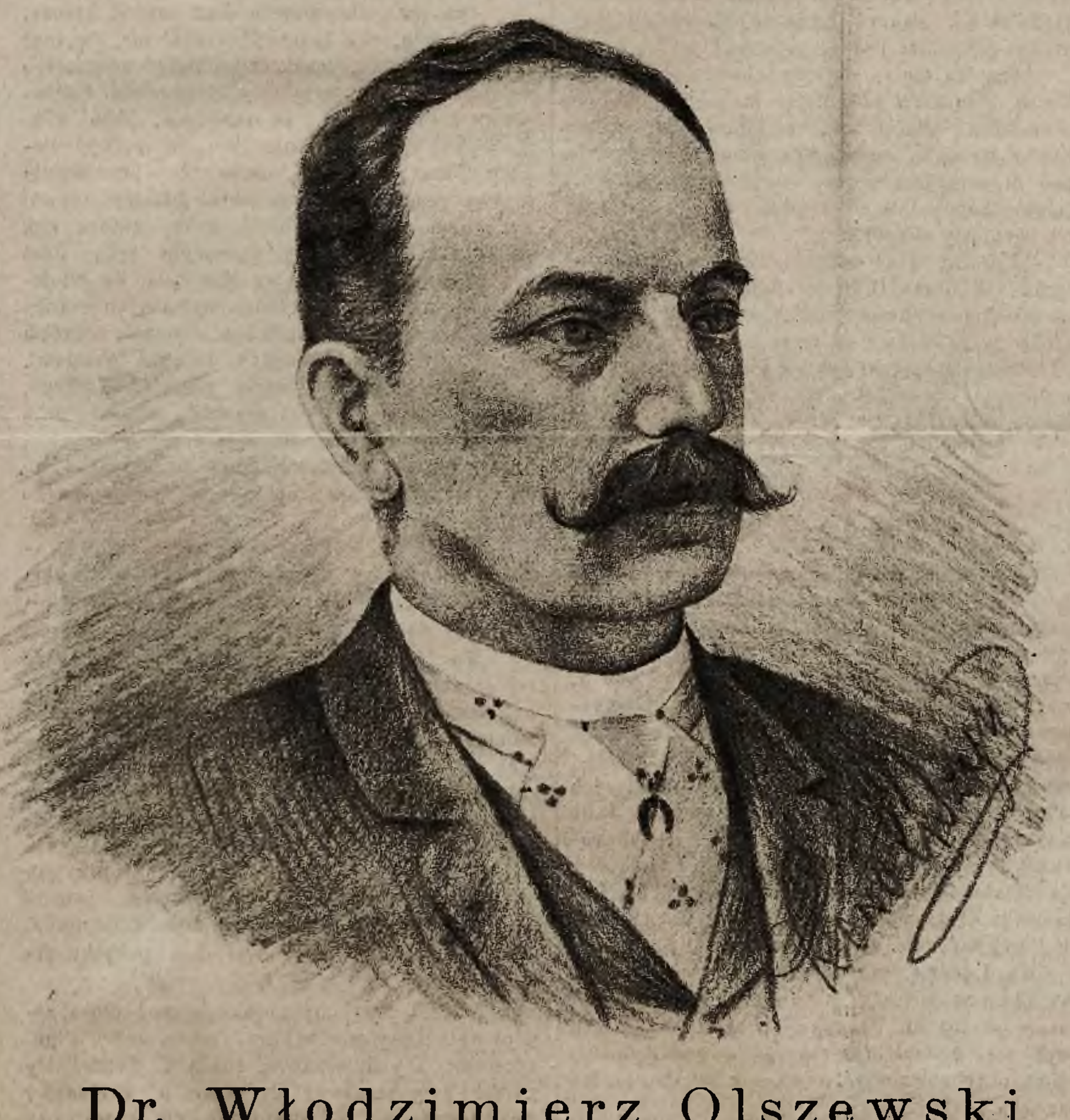
(Dziennik dla wszystkich.)

Czasopismo humorystyczno-satyryczno-literackie, illustrowane.

Numer pojedyńczy **20.** ct. w. a — Dodatek osobny dla nieprenumeratorów **10.** ct. w. a.

Goniec i **Iskra** wychodzi: 1., 10.. i 20, każdego miesiąca, zaś **dodatek osobny** w każdym miesiącu. Nadto, prenumeratorowie **Gońca i Iskry** otrzymują osobne *bezpłatne premia illustrowane.* Prenumerata na **Gońca i Iskrę** wraz z **osobnym dodatkiem** i **premiami** wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. **Dodatek osobny** dla nieprenumeratorów „Gońca i Iskry" kosztuje **10 ct. w. a.** W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych częściach świata 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Nadesłane po 20 ct. od wiersza. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji Gońca i Iskry we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prenumeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych*, lub także przekazem pocztowym. — Listy powinny być frankowane. — Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora

*Właściciel i naczelny redaktor: **M. D. Chamski***



Dr. Włodzimierz Olszewski.

(Rysowane z fotografji zagranicznej).

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że życie na prowincji, szczególniej też u nas, obraca się w daleko trudniejszych warunkach, tak pod względem towarzyskim, jak i społecznym. Praca na stanowiskach publicznych, praca pożyteczna dla ogółu, jest na partykularzach i trudniejsza i przykrzejsza i nie rzadko bardzo ciernista. Na tem większe zatem uznanie zasługują ludzie, którzy zasoby swojej inteligencji, doświadczenia, nauki, patrjotyzmu i dobrej woli poświęcają dla rozwoju społecznego i dobrobytu w miejscach oddalonych od głównych ognisk życia umysłowego. Nie potrzeba też na to żadnych talentów literackich, ani też artystycznych, bo nie o to nam chodzi, lecz trzeba ludzi charakteru, prawych, energicznych, wykształconych ogólnie i specjalnie, którzy działalnością swoją na partykularzach dla ogólnych interesów społeczeństwa niezwykłe oddają korzyści.

Do takich właśnie mężów należy Dr. Włodzimierz Olszewski, z zawodu adwokat, którego wizerunek podajemy w dzisiejszym numerze. Jak czytelnicy widzą z portretu, jest to człowiek w pięknych latach męskich, do których zdążając, przeszedł przez długą i pożyteczną drogę służby publicznej. Dr. Władzimierz Olszewski w r. 1870 osiadł stale w Nowym Sączu i tam też rozwinął i rozwija ciągle pożyteczną swoją obywatelską działalność. Powołany zaraz po osiedleniu się w Nowym Sączu na członka dyrekcji świeżo w r. 1870 założonej Kasy Oszczędności, przez lat kilkanaście na tem stanowisku przyczynił się znajomością rzeczy i zapobiegliwością swoją nie mało do rozwoju tej finansowej instytucji.

Przy najbliższych wyborach został członkiem rady miejskiej, a wkrótce potem wiceburmistrzem. W roku 1876 i następnie w latach 1880 i 1883, więc trzykrotnie obierany burmistrzem, był tymże przez lat dziesięć nieprzerwanie, zaszczycany wszelkiem uznaniem, zarówno władz przełożonych, jak współobywateli.

Wiadomo powszechnie, że on to energią swą i taktem dokonał, iż przy znanych z doniosłości wyborach do Rady państwa w r. 1879 odbytych, mimo głośnych wówczas zabiegów p. Erbe, popieranego przez żydów i niemców, tudzież ś. p. Dr. Ludwika Wolskiego, forytowanego przez stronnictwo t. z. liberalne, przeprowadzonym został wybór p. Dr. Juljana Dunajewskiego, od którego to czasu, nikt już więcej nie pokusił się występować z czyjąkolwiek kontrkandydatura a przez cały czas urzędowania Dr. Olszewskiego, wybór Dr. J. Dunajewskiego, czy to do Sejmu, czy do Rady państwa przechodził jednomyślnie bez jakiejkolwiek opozycji.

Usługi, jakie Dr. Olszewski, jako burmistrz oddał swemu miastu, są powszechnie wiadome i uznawane. Niezmordowaną pracą przyprowadził administrację i finanse miasta do porządku; zbudował nowe drogi, założył nowe ulice, zaopatrzył miasto w bruki i trotoary, nawet rozpoczął i w znacznej części przeprowadził kanalizację miasta, planem w system ujętą, atoli niestety teraz — pod innym zarządem, dla braku funduszów zaniedbaną; — zaopatrzył gminę w rekonstrukcje ogniowe, zaprowadził straż ogniową ochotniczą, której dotychczas jest prezesem.

Jego zasługą jest również, że Nowy Sącz posiada obecnie śliczny ogród publiczny, położony w samem centrum miasta, przez niego założony, a obok takowego piękny gmach szkoły żeńskiej. Jego zabiegom zawdzięcza miasto, że posiada warsztaty kolejowe, które się wielce do wzrostu miasta przyczyniły, przystanek kolejowy w pobliżu rynku położony — a co najważniejsza, że mimo tego wszystkiego, uzyskano równo-

wagę w budżecie, a dodatki gminne, pierwej wysokie, całkiem zostały uchylone.

Mimo tych zasług, nie uniknął Dr. Olszewski losu, jaki zwykł spotykać ludzi społeczeństwu dobrze zasłużonych. Zazdrość, ambicje, prywatne interesa poruszone nieugiętem zastosowaniem ustaw przez ówczesne organa miejskie, stały się powodem intryg i napaści, w obec których Dr. Olszewski, zapatrując się w szlachetny sposób na sprawy publiczne, złożył urząd burmistrza i mimo, że tej rezygnacji rada miejska usilnie wzbraniała się przyjąć, wytrwał w swem postanowieniu. Wśród tego czasu, rada powiatowa nowo-sądecka wybrała Dra Olszewskiego na swego prezesa, ale Dr. Olszewski tego stanowiska nie przyjął, zrzekł się go, na korzyść Dra Gustawa Romera, a przyjął tylko godność wice-prezesa rady powiatowej, pełniąc i tu obowiązki z wielką gorliwością, przyczem, jako zawsze na miejscu obecny, był lat wiele właściwie faktycznym prezesem rady, zwłaszcza że p. Dr. Romer, jako poseł, a czasowo także członek Wydziału krajowego, tudzież dyrekcji propinacyjnej, prawie ciągle przebywał we Lwowie. Przy ostatnich wyborach sejmowych, Dr. Olszewski postawiony był przez komitet wyborczy powiatowy kandydatem na posła, a kandydaturę tę zatwierdził komitet krajowy, że atoli w pewnych sferach forsowano kandydaturę włościańską z tego okręgu, a więc ta się utrzymała. Przez radę powiatową wybrany został Dr. Olszewski delegatem do rady szkolnej okręgowej, w której jako członek zasiada dotychczas. Obok tego jest prezesem rady nadzorczej Towarzystwa zaliczkowego w Nowym Sączu, także przewodniczącym zarządu tamtejszej powiatowej kasy chorych.

Wspomnieć też należy, że właśnie Dr. Olszewski był tym, co mając sobie sądownie oddanym zarząd dóbr zakopańskich, przyprowadziwszy w krótkiem czasie dobra rzeczone do porządku, przyczynił się wielce do tego, że owe dobra, będące perłą kraju naszego, a długie lata przez wrogich nam cudzoziemców niecnie wyzyskiwane i niszczone, dostały się napowrót w polskie ręce, w własność znanego z patrjotyzmu hr. Władysława Zamoyskiego.

Dr. Olszewski wychodzi z zasady, że na każdym stanowisku można być społeczeństwu użytecznym, a jakkolwiek sam nigdy nie dobijał się żadnych zaszczytów, umiano ocenić jego zdolności i charakter i powoływano na tyle zaszczytnych stanowisk, na których ku ogólnemu zadowoleniu swoich współobywateli, wypełniał i wypełnia gorliwie i wielce użytecznie wszelkie, jakie mu przypadną, obywatelskie obowiązki.

Dr. Olszewski należy rzeczywiście do ludzi publicznych szerszego stylu i na wielkiej arenie życia publicznego, mógłby na siebie ściągnąć powszechną uwagę ze względu na swoje zdolności, bystrość i wyborną znajomość naszych ekonomicznych stosunków. Jako prawnik, Dr. Olszewski należy do najzdolniejszych jurystów, jako człowiek i obywatel odznacza się twardym, spiżowym i podniosłym charakterem, którego wyższe przymioty zjednały Dr. Olszewskiemu powszechny szacunek współobywateli i miłość tych, którzy mieli sposobność go bliżej poznać.

Od ręki.

= Srebrny jubileusz „Katolika“. Czytamy w *Dzienniku Polskim*. „Dwadzieścia i pięć lat upłynęło w dniu 10 b. m. od chwili, w której p. Józef Chociszewski założył w Chełmnie *Katolika*, pismo tygodniowe, poświęcone szerzeniu oświaty i wiary. Założyciel odstąpił swój tygodnik w r. 1869 Karolowi Miarce, który przeniósłszy redakcję do Królewskiej Huty na Górnym Szląsku, zamienił nabyte pismo na dziennik polityczny. I rozpoczął się dzięki temu niezmordowanemu pionierowi oświaty, bój o najżywotniejsze interesa ludu górnoszląskiego, o jego narodowość i wiarę.

Imię Karola Miarki znane dziś jest w każdym zakątku Górnego Szląska. Z czcią wymawiają je usta starszego pokolenia, z czcią szepczą je usta dzieci — ojcowie i syny błogosławią temu sercu, które lud, narodowość i wiara ukochało. Gdy wreszcie śmierć przecięła pasmo dni jego, nabył *Katolika* w roku 1880 ks. lic. Stanisław Radziejewski, który już 9 lat przedtem wspierał Miarkę dzielnie a wytrwale. I jemu bój o narodowość i wiarę zgotowały niemało cierpień — i on w murach więziennych spędził część życia, a gdy niemiłosierna ręka prawa coraz dotkliwsze wymierzała ciosy, a praca rosła z dniem każdym, odstąpił zasłużony kapłan *Katolika* siostrze swej, pannie Ludwice Radziejewskiej, służąc jej nadal radą i pomocą.

Omylili się ci, którzy obawiając się kobiecej słabości i nie ufając kobiecym rządom, prorokowali *Katolikowi* upadek. — Panna Ludwika wstąpiła śmiało w szranki i nie upadła pod brzemieniem pracy, nie zmarnowała spuścizny poprzedników swoich, lecz pomnożyła ich wzniosły dorobek.

Katolik liczy obecnie 14.000 prenumeratorów. W dniu 10 lipca pp. Maćkowski i Koraszewski, redaktorowie *Nowin Raciborskich* i *Gazety Opolskiej* w związku z bytomskiem „Towarzystwem przemysłowców polskich“, urządzili uroczystość jubileuszową, celem uczczenia zasług, położonych przez redakcję *Katolika*.

= Jubileusz Ładnowskiego. W Warszawie, grono zwolenników talentu p. Bolesława Ładnowskiego, wyprawiło dlań w tych dniach ucztę, celem uczczenia 30-letniej jego działalności na scenie. Pan Ładnowski urodził się w 1842 roku w Płocku, a synem jest również, jak on, aktora i pisarza. Pierwszy raz występował w lipcu 1868 r. w „Ślubach panieńskich“ w Warszawie, w teatrze Rozmaitości. Zakres jego ról jest zbyt znanym, aby go tu przytaczać było potrzeba; pan Ładnowski należy do najwybitniejszych aktorów polskich w poważnym kierunku. Jako reżyser po śmierci Tatarkiewicza, złożył również p. Ładnowski dowody swych zdolności. Za czasów dyrekcji Skorupki, bawił p. Ładnowski dłuższy czas w Krakowie i tu rozpoczął grywać role szekspirowskie.

We Lwowie, tak ze stałego swego pobytu, jak również podczas gościnnych występów na scenie teatru hr. Skarbka, p. Ładnowski cieszył się uznaniem i sympatją publiczności, która przyjmowała go zawsze z wielką serdecznością.

Ze Szczawnicy.

I.

Nie będę się silił na opisywanie piękności i wdzięków powabnej Szczawnicy, dla której możnaby dodać honorowy tytuł „księżniczki zdrojowisk polskich“, bo, rzeczywiście, jeżeli się tych piękności i tych wdzięków własnemi oczyma nie widzi, z opisu zaledwie słabe można mieć wyobrażenie. Lepiej tedy zająć się sprawami dotyczącemi Szczawnicy i ludźmi — po tych, bowiem ostatnich, najłatwiej i najwygodniej... jeździć...

Więc jedźmy!...

Wyczytałem gdzieś, a jeżeli się mówi „gdzieś, to, naturalnie, w jakiejś gazecie, że akademja umiejętności zamierza wypuścić Szczawnicę w dzierżawę i idzie tylko o to, czy ma ją wziąść w arendę konsorcjum lekarzy, czy też kto inny, zawsze, jednak, będzie zwrócona pilna uwaga, nietylko na zamożność dzierżawców, czy dzierżawcy, lecz na ich „charakter osobisty“.

Nie chcę sądzić o tem, czy to będzie korzystniej dla akademji, jako właścicielki i czy, w ogóle, dzierżawa przez konsorcjum lekarzy, nie wyrodzi pewnego rodzaju monopolu — ale zdaje mi się, że, jeżeli ma się wydzierżawić i zaniechać własną administrację, to należałoby dzierżawę uskutecznić w ten sposób, aby dzierżawcy mogli porobić odpowiednie wkłady w celu zaprowadzenia tych ulepszeń, któreby Szczawnicę wysoko podnieść mogły na stanowisku, że się tak wyrażę, europejskiem — tego zaś żaden dzierżawca inaczej zrobić nie jest w stanie, jak pod warunkiem długoletniej dzierżawy, aby był czas na powrócenie się wkładów i na godziwy zarobek. Tymczasem słyszę, że to jest główny punkt, o który się zahaczają układy — a zresztą, może to tylko przedwczesne wieści, bo w naszych stosunkach kręcących się w kółko, bardzo często nie podobna odróżnić wieści prawdziwej od nieprawdziwej, a nawet z palca wyssanej. Nie zaszkodzi, wszkże, zwrócić publiczną uwagę na tę okoliczność, choćby dlatego, że w sprawie tak ważnej, obchodzącej cały ogół polski, każde z dobrą wiarą publicznie wygłaszane zdanie, przyczynia się do wyświetlania istotnej sytuacji.

Dla nas, niemiernie jest ważną rzeczą, że akademja, czy tam jej zarząd, ma zwracać pilną uwagę na „charakter osobisty“ przyszłego dzierżawcy — w tem leży przyszłość Szczawnicy i to dowodzi, że akademja, jako właścicielka, bynajmniej nie chce się pozbyć ciężaru, lecz pragnie roztaczać prawdziwie ojcowską opiekę i zapewnić zdrowy rozwój zakładowi i miejscowości, którą natura tak niezwykle i tak hojną uposażyła ręką. Jest też rzeczą nieulegającą wątpliwości, że inicjatywa, praca i zabiegi ludzi prywatnych wspartych potrzebnym kapitałem, ludzi przytem energicznych i ożywionych dobremi chęciami, mogą wiele, bardzo wiele zdziałać dobrego, ale też także i to jest prawdą, że spekulacja prywatna, jeżeli nie nie będzie miała na celu, oprócz spekulacji, może zepsuć to wszystko, co się do tego czasu dobrego i pożytecznego zrobiło...

W ważnej tej sprawie, niezmiernie ważnej, coś, jak w tej piosence: „i chciałabym i boję się“... długi namysł, nigdy nie zaszkodzi, lecz zawsze pomoże...

Nie jestem wtajemniczony w szczegóły tej sprawy, nie wiem także, o ile akademja umiejętności stały powzięła w tym kierunku zamiar — tego, jednak, jestem pewny, jak pewni są, zresztą, wszyscy, że instytucja, którą całe społeczeństwo polskie otacza prawdziwym szacunkiem i nieograniczonem zaufaniem, nie zrobi nic takiego, czegoby opinja publiczna polska nie potwierdziła, a więc zrobi tak, jak będzie mogła najlepiej. Gdy, jednak, jest to dopiero projekt, zatem wtykanie dziennikarskiego nosa, nie może być bez pożytku dla całej sprawy.

I oto, prosi się formalnie pod pióro zapytanie: czy nie byłoby rzeczą dobrą i pożyteczną, aby dzierżawcą zakładu Szczawnicy został dotychczasowy dyrektor p. Zielonka? Zastrzegam się, że absolutnie nie wiem, czy pan dyrektor zgodziłby się na taką propozycję i czy w ogóle, dla jego osobistych interesów byłoby to korzystnem, ale, jeżeli idzie o „charakter“, jestem przekonany, że gdyby możebnem było powszechne głosowanie i zarządzono takowe pod tym względem, p. Zielonka otrzymałby wszystkie głosy. Przez lat trzydzieści sprawuje praktyczne rządy w Szczawnicy p. Zielonka i, nietylko niema, literalnie niema, ani jednego „kuracjusza“, któryby na dyrektora miał prawo palec zakrzywić, lecz wszyscy, bez wyjątku wszyscy, bogatsi i ubodzy błogosławią tego człowieka. Można o nim powiedzić, że publiczność polska poznała go młodzieńcem, gdy nastał do Szczawnicy, a odziś otoczyła go szczerym szacunkiem na sędziwe lata... Na takiem zwykłem stanowisku, stać się tak nie zwykłą osobistością i pozyskać najszlachetniejszą i najdodatniejszą popularność, jaką sobie pozyskał dyrektor Zielonka, potrzeba rozporządzać pięknymi przymiotami charakteru i trzeba być człowiekiem brylantowej czystości.

Komplementami czasem się posługuję, gdy mówię, nigdy, gdy piszę, a jak nie mogę prawdy napisać, wolę nie pisać — przyznaję się, jednak, że sprawia mi to niewysławioną przyjemność, gdy czarny atrament spływający z mojego pióra, może malować szlachetne rysy obywatelskie człowieka. Zdarza się to rzadko, ale, jednak się przytrafia, a co rzadsze — wiadomo, przyjemniejsze, że zaś dziennikarze, w ogóle, uważani są za takich, co lubią patrzeć przez dziurkę od klucza — proszę sobie wyobrazić ich radość, gdy mogą patrzeć i pisać o człowieku, który mieszkać może w szklannym pałacu, że go widzieć można zawsze i wszędzie takim, jak Bóg stworzył, jak życie skrystalizowało i nie zdołało obedrzeć z tego wszystkiego, co ludzie czczą i kochają, a do takich należy, właśnie, pan Zielonka..

A teraz z innych beczek!...

Ciąg dalszy nastąpi.

Pożegnanie.

Żegnaj mi, żegnaj luba Doroto!
O żegnaj mi.
Odchodząc z wielką w sercu tęsknotą,
Dając pamiątkę droższą niż złoto,
Dwie moje łzy!
Zresztą, zostawić ci nic nie mogę,
Ach nic, a nic!
Resztę gotówki biorę na drogę,
A ty weź moją tęsknotę srogą
I bladość lic.
Żegnaj mi, żegnaj najdroższa żono,
Ach, żegnaj mi.
Będziesz tu dosyć zabezpieczoną.
Pod wierzycieli moich ochroną,
Na smutne dni...

Córka Socjalisty.

Powieść z angielskiego.

(Dokończenie — patrz numer 21).

Stella nie ochłonęła jeszcze ze wzruszenia, gdy lokaj otworzył drzwiczki i lady Lashmar we własnej osobie wysiadła i ostrożnie opierając się na ramieniu lokaja, ale wyprostowana i spokojna jak zawsze, królewska niemal, w swej ciemnemi sobolami podbitej aksamitnej rotundzie stanęła na bruku ulicy.

Stella zbiegła na dół przyjąć tego niespodziewanego gościa, zbiegła blada i drżąca, podczas gdy rodzina Chapmanów wyległa przede drzwi, nie wiedząc, co to się dzieje, a wraz z niemi i mała dziewczynka, która przyszła z dzbankiem po syrop. Wszysto stało w osłupieniu, patrząc na to niespodziewane, arystokratyczne zjawisko.

— Stello, przyjeżdżam po ciebie — rzekła milady łagodnym i spokojnym głosem. Byłaś bardzo nierozsądną i dziecinną, żeś mnie porzuciła dla tego, że popędliwy młodzieniec kilka niedorzecznych słów powiedział. Idź, włóż kapelusz, a ja tymczasem podziękuję tym zacnym ludziom, że się tobą zaopiekowali.

Chapmanowie prosili milady, aby nie przeceniała ich zasług. Zrobili to, co byliby zrobili dla każdej uczciwej, a nieszczęśliwej dziewczyny, a cóż dopiero, dla córki Jonatana Bolwooda, który tak szlachetnie i pięknie, za sprawą biednych przemawiał.

Stella nie zatrzymywała długo lady Lashmar w nowem dla niej otoczeniu. W parę minut ukazała się niosąc swój ciężki worek.

— Oddajże to Johnowi, kochanko, — rzekła i upudrowany lokaj poskoczył uwolnić Stellę od jej tak wielkiego ciężaru.

Stella ucałowała panią Chapman i jej córkę ze łzami w oczach, uściskała rękę zacnemu sklepikarzowi i wsiadła z milady do powozu, a mała dziewczynka stała wciąż ze swoim dzbankiem i pieniędzmi w ręku. Nigdy dotąd te młode oczy nie spoczęły na parze takich koni, na takim upudrowanym lokaju i olśniewających latarniach powozu.

W chwilę potem, kareta toczyła się już wąską uliczką, a Stella znalazła się w objęciach lady Lashmar.

— Dziecko moje, doznałam zawodu w długo żywionych nadziejach, ale widzę, że Bóg okazał się dobrym dla mnie, nawet krzyżując moje plany. Znalazłam córkę, jakiej potrzeba było mojej starości. O Stello! chciałam cię nie kochać, ale naprzód stałaś mi się potrzebną, a potem w mem osamotnieniu i niedołęztwie przekonałam się, żeś mi jest bardzo drogą.

— Ach! milady! czy istotnie przyjmiesz mnie za córkę i żonę twego syna?

— Tak, Stello, myślałam o tem długo i przyjmuję cię sercem całem. Usiłowałam przywiązać się do Klarysy i nigdy mi się to w zupełności nie udało. Było w niej zawsze coś, co mnie ostrzegało o zimnie jej serca i ciasności umysłu. Ciebie zaś pokochałam wbrew mej woli, tak jak cię Wiktor pokochał. Stello, byłam dla ciebie okrutną i odpychającą. Czy możesz mi przebaczyć? Czy możesz być dla mnie córką?

— O! pani! ja tylko potrzebowałam, abyś mi pozwoliła kochać cię — szepnęła biedna dziewczyna, tuląc się do niej.

— Daję ci to pozwolenie z duszy, dziecko moje. Kochaj mnie, jak możesz najgoręcej. Mało mi już lat pozostaje, abym się szczęściem twojem i Wiktora cieszyła, abym odetchnęła nową dla mnie atmosferą miłości. Niechże jak najwięcej z tych ostatków skorzystam.

Nestorius dowiedział się od Lashmara, w jaki sposób zaginiona znalazła się pośród zmarłych i jak w tym przybytku śmierci zawarł się związek wieczysty między żyjącymi. Rozstali się ze sobą przyjaźnie i nawet serdecznie i gość odjechał na stację kolei z powrotem do Londynu, choć gospodarz chciał go zatrzymać.

— Nie, mój drogi — odpowiedział mu — rana jest jeszcze zbyt świeżą. Kocham ją nadto, żebym mógł szczerze i otwarcie cieszyć się teraz jej szczęściem. Kiedyś, kiedyś po paru latach, może jeszcze będziecie mieli mnie gościem pod waszym dachem; lekarz czas, ma lekarstwo na wszystkie rany.

Stella nie pokazała się przy obiedzie w nowej swej godności narzeczonej Lashmara. Natomiast wypiła herbatę w pokoiku Barker, gdzie jej do nóg padła przywiązana do niej Betsy, płacząc ze zbytku szczęścia. Jej samej łzy w oczach stanęły, bo zdało jej się, że to wszystko jest sen, z którego budzi się nagle.

— Czy nie zejdziesz ze mną do salonu, abym cię towarzystu przedstawiła? — spytała lady Lashmar, wezwawszy ją do siebie.

— O nie... nie... pani droga — błagała Stella. — Pozwól mi zostać tem, czem byłam, twoją lektorką i sekretarką, kochaj mnie tylko trochę, jeżeli możesz. To tak błogo być kochaną.

Oczy jej napełniły się łzami i po raz drugi matka Wiktora wzięła ją w objęcia i przycisnęła ją do piersi.

— Nie mogę cię nie kochać — odparła — za bardzo długo byłaś cierpliwą i wierną bez żadnej nagrody, biedne dziecko. Ale teraz dawaj mi tylko miłość za miłość. Nie będzie już długów pomiędzy nami.

Lady Lashmar jadła objad w swoim pokoju, wytłumaczywszy się znużeniem.

Po objedzie lord Lashmar widząc, że panowie poszli do bilardowego pokoju, a panie zasiadły przy kominku i rozprawiają o jakiejś nowej powieści francuzkiej, wyszedł nieznacznie i poszedł do pokoju matki, gdzie zastał Stellę i lady Lashmar, siedzące obok siebie przy tym samym komink. przy którym wczoraj dumna pani dumała samotna i posępna.

Przysunął sobie krzesło i wsunął się pomiędzy nie i tak we troje rozmawiali o przyszłości.

Goście rozjechali się wkrótce z zamku Lashmar i młody jego pan udał się tam, gdzie go przedwyborcze czynności wzywały. Miał powrócić na święta Bożego Narodzenia, a potem znów wyjechać i dopiero wraz ze skowronkami po swoją narzeczoną się zjawić. Lady Lashmar postanowiła, aby czekał na nią pół roku. Miał przez ten czas upewnić się o swoich uczuciach, a ona przywiązać się do swojej nowej córki.

— Chcę, aby się do mnie przyzwyczaiła, chcę, aby mi była córką na prawdę, zanim jej dasz prawo nazwanie mnie matką — rzekła — a gdy raz węzeł miłości zadzierzgnie się między nami — ani ty, ani ona nie będziecie potrzebowali obawiać się wpływu uprzedzonej i marudnej kobiety.

— Nie lękam się tego matko. Wiem, jak jesteś szlachetną i to wiem także, że raz przystawszy na coś, już z tem tetrycznie spierać się będziesz.

W czasie niebytności Wiktora, lady Lashmar chorowała niebezpiecznie przez cały miesiąc i Stella pielęgnowała ją z czułością najprzywiązańszej córki. To też milady z każdą godziną przywiązywała się więcej do Stelli, bez której obejść się na chwilę nie mogła.

— O Stello, droga Stello, ty jesteś moim prawdziwym aniołem opiekuńczym. To też własna matka nie mogłaby cię więcej kochać, niż ja.

— O milady!

— Nazywaj mnie matką, a nigdy inaczej.

— O tak, droga matuchno, ty mi życie wracasz, bo nigdybym z Wiktorem szczęśliwą nie była, gdybym wiedziała, że nie pozyskałam i twego serca.

Lady Carminow nie pozostała długo w Anglji, bo nie mogła znieść tego, że córka jakiegoś tam demagoga jej miejsce zajęła i dumną panią zwyciężyła. Pod pretekstem, że matka jej jest »trochę niezdrową« wyjechała z nią na południe. Obie kobiety zamieszkały we Florencji w najpiękniejszym pałacu, gdzie prowadziły istnie dom książęcy, a otoczona rojem wielbicieli, lady Carminow rozrzucała pieniądze na wszystkie strony.

O ile była rozrzutną dla siebie i wszystkie swe zachcianki musiała zaspokoić, o tyle była bez serca dla swych robotników fabrycznych, których praca rąk dostarczała jej pieniędzy. Dyrektor jej obszernych hut żelaznych nadaremno błagał listownie, aby przystała na podwyższenie płacy robotnikom, bo może być źle, jeśli tego nie uczyni. Na to odpowiadała dumna pani, że sobie od ust odejmować nie myśli, aby dogodzić »rewolucjonistom i socjalistom«. Była

zatwardziałą na wszelką nędzę ludzką, to też kara Boża ją za to nie minęła.

W kilka miesięcy po jej wyjeździe, powstał w nocy ogromny pożar w Brumm, jakiego dotąd nie widziano, Wszystkie huty Danebrooka, pomieszkania robotników hutniczych, biura, remizy i stajnie stały w płomieniach i żadna siła ludzka nie była w stanie powstrzymać niszczącego żywiołu. Śledztwo wykryło, że w dwunastu miejscach ogień podłożono, lecz podpalaczy nie wykryto.

Gdy pocieszano lady Carminow po tej stracie, jaką poniosła, mówiła z dumą:

— Wdzięczna im jestem, że mnie zwolnili od opiekowania się nimi. Nie ma nic przyjemniejszego nad to, jak żyć tylko dla siebie i używać w całej pełni szczęścia.

Po Wielkanocy odbył się ślub lorda Lashmara ze Stellą, a odbył się bardzo skromnie, choć się temu z początku sprzeciwiała matka Wiktora. Pannę młodą, ubraną w skromną kaszmirową suknię białą poprowadziła do ołtarza lady Lashmar, a w kilka godzin udali się państwo młodzi w podróż poślubną do Hiszpanji, gdzie młoda pani Lashmar, postanowiła odszukać swoich krewnych.

W tym względzie nie potrzebowali się długo trudzić. W tydzień po wyjeździe posłała matka synowi list, jaki pisał do lorda pewien adwokat z Madrytu, zapytując się, czy żona jego jest córką Jonatana Bolwooda, który w sierpniu roku 186 — wykradł córkę jednego z bogatych obywateli i wziął z nią ślub w kościele św. Marcina w Londynie.

Córka z tego małżeństwa została jedyną spadkobierczynią kupca Dona Xawerego Olivareza, który niedawno temu zmarł bez testamentu i zostawił papiery, dotyczące się wykradzenia córki i listy jej do ojca pisane.

Lashmar z żoną udali się do Madrytu i złożyli wizytę adwokatowi, który im energicznie pomógł do zebrania potrzebnych dowodów.

Upłynęło pół roku, nim lady Lashmar weszła w posiadanie tego spadku, wynoszącego około 30 tysięcy funtów szterlingów — 300 tysięcy złr.

— To aż nadto wystarczy, aby odnowić nasz stary zamek rodowy — mówił lord, marzący teraz o tem, aby żonę swoją wprowadzić w należne jej towarzystwo i poszczycić się nią przed wszystkimi.

— Nie winniśmy zapomnieć i o starym Wernerze, bo na to też nam wystarczy i kupić mu domek nad rzeką, o jakim ja marzyłam.

Stary Werner zaraz po ślubie Stelli zajął napowrót miejsce bibliotekarza w zamku i pracował z młodzieńczym zapałem w bogatej bibliotece, którą uzupełniał nowemi dziełami.

Powieść Stelli doczekała się w krótkim czasie wielkiego rozgłosu, lecz świat szerszy nie dowiedział się, ani też przypuszczał, że autorką tej powieści jest młoda lady Lashmar.

U mej matuchny.

Och! radosna przyszła wiosna
Do mej dawnej chatki,
Upieściła, uzłociła
Srebrny włos mej matki.

Przyszła w blaskach — i przyniosła
Białe wspomnień kwiecie;
Przypomniała mej matuchnie,
Że ma tutaj dziecię...

Cieszy się...



— Ach! jak ja się cieszę, że mój ojciec został radcą...
— A to dlaczego?
— Bo będzie umiał poradzić sobie, co zrobić z moimi wierzycielami...

Łzy wytryseły z ócz mateczki
I serce zabiło...
Ach! rok temu jeszcze z matką
Drogie dziecię było...

Dziś za wody dalekiemi
Żyje w łzach, tęsknocie...
O, jak smutno w obcej ziemi
Musi być sierocie!

Z oczu matki, niby perły,
Ciężkie łzy spadały
Na jej ręce, drżące z troski
I kwiat wspomnień biały!...

Wygnaniec.

Wielkie miasta współczesne.

Jakkolwiek w starożytności spotykamy w Azji i na południu Europy miasta wielkie, żadne z nich jednak nie wzrosło do tak olbrzymich rozmiarów, jak obecnie np. Londyn, Paryż, lub New-York. W wiekach średnich nastąpił, jak wiadomo, upadek miast, z którego podnosić się poczęły w końcu ubiegłego stulecia, od wielkiej rewolucji francuskiej, gdy mieszczaństwo doszło do władzy i potęgi, a wielki przemysł fabryczny szybko się począł rozwijać. Jednem słowem, kapitalizm—to rodzic miast wielkich, zarówno Europy, jak i Ameryki, lub Indyj Wschodnich. Im do potworniejszych rozmiarów dochodził kapitalizm, tem wywoływał większy i szybszy wzrost miast. Wielka Brytania np., która pod względem rozwoju wielkiego przemysłu za kraj klasyczny poczytywana byc może, posiada 29 miast, liczących więcej niż po 100,000 ludności każde, a łącznie około 10 milionów. W stosunku do ogółu ludności, na 1,000 mieszkańców 279 — są to mieszkańcy owych wielkich miast fabrycznych; procent ten będzie prawie w dwójnasób większy, gdy weźmiemy w rachubę li tylko Anglię, bez Szkocji i Irlandji. Drugie miejsce pod względem stosunkowego wzrostu miast zajmują Holandja i Belgia. Wprawdzie, biorąc absolutnie, liczą one razem zaledwie 7 miast, posiadających więcej, niż po 100,000 ludności, niemniej jednak w stosunku do ogółu mieszkańców, ludność tych 7-miu miast stanowi bardzo poważną mniejszość: 167 na tysiąc (w Holandji) i 157 (w Belgii), Inne państwa Europy następują po sobie w takim porządku: Francja 10 miast z ludnością przeszło stutysięczną, której na 1,000 miast kraju wypada 106 osób; w Niemczech 17 miast i 92 osoby ludności miejskiej na 1,000; w Hiszpanii 5 m. i 80 osób na 1,000 we Włoszech 11 m. i 69 osób na 1,000; w Austro-Węgrzech 5 m. i 39 osób na 1,000, nakoniec w Rossji 9 m. i 33 osoby ludności miast wielkich na 1,000.

Przyglądając się cyfrom powyższym, zauważymy, że w Wielkiej Brytanii przeszło 25% ogółu ludności mieszka w miastach, liczących po 100,000 przeszło ludności, że we Francji, pomimo olbrzymiego wzrostu wielkiego przemysłu, procent ludności miejskiej wynosi zaledwie 10%, znacznie mniej niż w Holandji i Belgii (15.7—16,7%). Zjawisko to da się wytłómaczyć: 1) rozwojem we Francji drobnej własności ziemskiej, wskutek czego emigracja ludności wiejskiej do miast jest stosunkowo nieznaczna i 2) kwitnącym stanem przemysłu drobnego, warsztatowego. Procent ludności miast wielkich we Francji zniży się jeszcze bardziej, jeśli do rachunku nie wciągniemy Paryża, który wzrósł nie tyle pod wpływem przyczyn handlowych i przemysłowych, ile wskutek sprzyjających warunków polityczno-społecznych. Co się tyczy ludności miejskiej we Francji w ogóle, to cyfry, podawane przez statystykę urzędową, należy brać pod uwagę z pewnem zastrzeżeniem — włączają się tam do liczby miast osady, posiadające więcej niż 2,000 mieszkańców. Ludność tych osad, zwłaszcza w południowej Francji, trudni się niemal wyłącznie rolnictwem, lub przemysłem rolnym i w żadnym razie do przemysłowej i rzemieślniczej zaliczana być nie powinna. Bardziej prawidłowo oblicza sie ludność miejska w Niemczech. Miasta dzielą się tam na cztery grupy: 1) wielkie posiadające więcej, niż 100,000 ludności, 2) średnie (od 20 do 100 tys.), 3) małe) od 5 do 20 tys.), 4) osady i miasta rolnicze.

Ogólna liczba ludności miejskiej wynosiła we Francji: w 1872 r. 31.12%, w 1881 r. —34 76%; w Niemczech: w 1871 r. — 36.1%, czyli 14.790,000 osób, w 1880 r. — 41.4% (18,720,000 osób); w Anglii w 1851 r. mieszkańców miast liczono 51% ogólnej liczby ludności, w 1881 r. — 60%, czyli dwa razy prawie więcej, niż we Francji. Co się tyczy Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, to tam ludność miast, liczących po 20 tysięcy i więcej mieszkańców, stanowiła w 1820 r. 4.8%, w 1860 r, 13.5, w 1884 r. — 22%. Miast, posiadających więcej niż po 100,000 mieszkańców, Stany Zjednoczone liczą 22, a ich ludność stanowi 9%. Wzrost miast amerykańskich w bieżącem stuleciu jest niezmiernie szybki— liczba mieszkańców New-Yorku od 1801 r. do 1880 roku wzrasta o 3,000%, Filadelfii o 1,100%; Chicago w 1837 r. liczyło 4,170 mieszkańców, w 1880 — 504.000 i t. d. W Europie miasta wzrastają najprędzej w Anglii: Liwerpol w 1801 r. posiadał 54,000 ludności, obecnie liczy jej przeszło 600,000, Manchester -- 70,000 i 618,000 i t. d. W Niemczech: ludność Berlina z 172,000) (w 1801 r.) wzrosła do 1,345,000 (w 1885 r). Monachium z 40,000 do 270,000; we Francji liczba mieszkańców Paryża z 546,000 (1801 r.) wzrosła do 2,300,000 (1885);



— Mówiłem wam dzieci, że człowiek ma tyle zmysłów, ile palców u jednej ręki... Szypulski! powiedz mi, ile zmysłów ma twój ojciec?
— Trzy..
— A to jakim sposobem?
— Mój ojciec ma tylko trzy palce u ręki, bo dwa maszyna mu urwała...

Ukochał...



— Mój kochany, wytłómacz mi, dla czego porzuciłeś takie dobre stanowisko i zostałeś artystą?
— Czułem tego potrzebę... ukochałem..
— Coś ukochał? Sztukę?
— Nie... aktorkę...

wogóle jednak miasta francuskie nie wzrastały tak szybko, jak n. p. angielskie, a nawet niemieckie. Jeszcze wolniejszy proces spostrzegamy we Włoszech, gdzie w ciągu 85-ciu lat w żadnem z większych miast tamtejszych ludność nawet się nie zdwoiła.

A.

Teatr — koncerta — widowiska.

Niewinny kawaler, krotochwila w czterech aktach Leona Gondillet'a, dobrym i poprawnym językiem przez p. Sachorowskiego z francuskiego tłómaczona, jest farsą tego samego pokroju, co i inne tego rodzaju farsy, w bieżącym sezonie na scenie teatru letniego przedstawione. Mnóstwo tam scen nieprawdopodobnych, figur karykaturalnych, no... i tłustych konceptów, że jednak publiczność nasza, w obecnej porze upałów, nie jest usposobioną do głębszej refleksji, więc bawiono się dobrze i audytorjum co chwila wybuchało śmiechem. Pan Feldman grał doskonale męża, pragnącego się zabawić wesoło, p. Trapszo był wybornym, nieśmiałym młodzieńcem, mającym „szczęście" do kobiet, pp. Hierowski, Szobert, Walewski, Chądzyński i Stróżewski dopomagali do udatnej całości. Panie: Cichocka, Pankiewicz, Chmielińska i Sznage grały doskonale, a panna Czaplińska, po każdej niemal scenie, zbierała huczne oklaski.

W tych dniach na scenie teatru letniego występowała po raz pierwszy panna Gajewska w *Spirytystach* —o występach tej artystki pomówimy, gdy ujrzymy ją w innych jeszcze rolach.

W dniu 19 b. m. przedstawiono po raz pierwszy u nas komedję w trzech aktach Albina Valabregue'a p. t. *Bezpieczeństwo małżeństw,* z francuskiego tłumaczoną. Jest to sobie wesoła farsa, której treść zasadza się na niewierności małżeńskiej, zawsze jeden i ten sam temat, powtawrzający się aż do znudzenia u wszystkich tegoczesnych francuskich autorów. Z artystów naszych, przedewszystkiem p. Zboiński wywoływał wybuchy serdecznego śmiechu — p. Feldman był doskonałym, jak również p. p. Walewski, Trapszo, Dębicki i Stróżewski. Panie: Pankiewicz, Urbanowicz i Sznage, grą swoją przyczyniały się do ogólnej wesołości.

Przygodny.

Z teki włóczęgi.

Ostatni promyk gaśnie już
Na szczycie Babiej góry,
A no dolinie rzuca noc
Falami cień ponury...

Roboczy lud uchyla skroń,
Do gniazd się ptactwo chowa,
A gdzież o Boże Święty, gdzie
Dziś spocznie moja głowa?

Srebrzysty nocy płynie król
Po niebios cichej toni,
A za nim niezliczony-rój
Swawolnych gwiazd się goni...

Z pałaców pańskich bije blask
I płynie szept namiętny...
Wieśniacze chaty we mgle śpią,
Ja, drodzy, tylko smętny!...

Dziewica dnia z złocistych bram
Wyjeżdża w aureoli,
Złośliwie herold jutrzni dmie,
Pierzchają mgły powoli...

Z kościelnych wież wydzwania dziad,
Zamilkła straż — turkota;
Apostół pracy mknie na trud,
Gdzie pójdę, ja — sierota?...

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Panu Z. w K. Odpowiemy panu później.

Warszawiance. Niestety, tamtejsze stosunki cenzuralne nie pozwalają, aby tak pisać, jakby się chciało.

Wbny Ksiądz Litwora w Bremond (Ameryka). Dwa dolary otrzymaliśmy. — Prenumerata zapłacona do 1 lipca 1892 r.

Z Muszyny donoszą nam obywatele tego miasta, iż tamtejszy sądowy kancelista, pan August Erlich z rozporządzenia Wysokiego c. k. Namiestnictwa, przeniesiony zostaje do Rawy Ruskiej.

Nieodżałowany ten człowiek dla tutejszej miejscowości, opuści nasze miasto, a tem samem i odda komu innemu opiekę nad ochotniczą tutejszą strażą pożarną; był on wskrzesicielem tej instytucji tak pożądanej, był niezmordowanym przyjacielem wszystkiego, co tylko dla dobra kraju i miasta mogło być pożytecznem, tak, że miasto Muszyna prędko takiego opiekuna mieć nie będzie, Od trzech lat przebywając w Muszynie, dał pan Erlich dowód swej działalności, zorganizował upadłą straż pożarną, starał się o dochody i dziś można powiedzieć, że istnienie tej miastu potrzebnej instytucji, jemu tylko zawdzięczyć należy. Jako wojskowy, utrzymywał wszystko w porządku surowym, ale sprawiedliwym, dla dobrych przyjacielem duszą oddany. Miasto Muszyna traci cennego obywatela. Zazdrościmy Rawie Ruskiej, że nam zabierze kochanego Naczelnika straży.

Obywatele Muszyny złożą w odjeździe p. Erlichowi piśmienne podziękowanie, jako uznanie jego działalności i szlachetnej pracy.

(5667—1—1). Jeden z obywateli *Smołczyński.*

Z Krynicy.

Restauracja i cukiernia p. Stanisława Dinstla, znajdujące się w nowo wybudowanym „Kurhauzie", we wspaniałych prawdziwie lokalach i z całym komfortem urządzonych, zdobyły sobie tak dalece uznanie u kąpielowych gości, że kilkaset osób codziennie spożywa w niej objad, nie mówiąc już o kolacji i śniadaniach. Rzeczywiście, pan Stanisław Dinstl robi wszystko, co rzetelny przemysłowiec robić powinien, a więc uczciwa praca zasłużyć sobie musi na publiczne uznanie i nie ulega też wątpliwości, że w przyszłych sezonach kąpielowych, zakłady p. Dinstla jeszcze szerszem uznaniem cieszyć się będą. Pan Stanisław Dinstl wypieka przytem chleb doskonały i ogólnie chwalony, gdyż jest smaczny i zdrowy.

(5628-4-3).

Kilkakrotnie w tym roku wykazała lwowska komisja sanitarna nieumiejętne wyrabianie wody sodowej i jako szkodliwy dla zdrowia ludzkiego produkt, skonfiskowała takową kilku tutejszym fabrykantom, którzy nietylko, że szkodliwą wodę sodową wyrabiali, ale i do dzisiaj napełniają nią syfony brudne i zepsute. Przytoczywszy fakt podany za codziennemi pismami, zwracamy niniejszem baczną uwagę P. T. Publiczności na fabrykę wody sodowej **p. Alfreda Fabiana**, magistra farmacji, który po wieloletniej praktyce aptekarskiej, jako człowiek doświadczony, założył fabrykę wody sodowej we Lwowie przy **ul. Krasickich l. 10**, stosując się ściśle do wymagań hygienicznych przy fabrykacji takowej. Fabryka p. A. Fabiana urządzona jest wzorowo, aparaty zaś służące do wyrobu wód gazowych zastosowane są do przepisów komisji sanitarnej; przeto należy żądać wszędzie wody sodowej z fabryki p. Fabiana, która jest **nie szkodliwa.** (5663—4—2.)

Dr. Andrzej Lorentski,

przybył w czerwcu b. r.

do Krynicy.

5633—4—3.

Najróżnorodniejsze wyśmienite pierniki z parowej fabryki pani **H. Czyńskiej w Jarosławiu**, przyjęte i uznane zostały za najlepsze w całym kraju i po za granicami tegoż. Pani Czyńska oprócz już znanych P. T. Publiczności królewskich, cesarskich pierników, biszkoktów, sucharków i innych smakołyków piernikarskich, wprowadziła *nowość* w przepysznym smaku piernika *„Sokół"*, to też piernik sokolski powinien znaleść miłe przyjęcie u naszych dzielnych Sokołów. (5659 8—2).

Przez lat 24 pracując w pierwszorzędnych zakładach gastronomicznych, założyłem obecnie **w Kołomyi w Rynku**, obok handlu p. Bereznickiego **restaurację**; urządzając takową podług nowoczesnych wymagań, zaopatrzyłem w wielką ilość dzienników, zaś kuchnię prowadzę we własnym zarządzie, dostarczając P. T. Publiczności smacznie, czysto i zdrowo przyrządzonych potraw, oraz posiadam zawsze w wielkim zapasie, jak najlepsze napoje. Mam nadzieję, że Szan. P. T. Publiczność raczy mój zakład zaszczycać odwiedzinami i poprze łaskawie to młode moje przedsiębiorstwo.

5497—4—4. Z szacunkiem *Ignacy Humel.*

Dobrą opinję robi sobie człowiek, poświęcając swój spokój, a w części i grosz dla biednych sierot, opiekując się niemi. Ale, żeby opiekować się sierotami i zająć się ich przyszłością, tak jak to czyni pan **Teofil Teichman, właściciel restauracji we Lwowie**, przy ul. Teatralnej l. 16. rzadko się może znajdzie drugi taki zacny dobry człowiek. Pan Teofil Teichman powodując się miłością bliźniego i zacnością obywatela, niemniej, tylko **50 sierot** stał się opiekunem, a z tych kilka wydając za mąż, stosunkowo do swoich funduszów wyposażał.

Magistrat miasta Lwowa, dowiedziawszy się o tak dobrych uczynkach, ofiarował panu Teichmanowi arkusz propinacyjny bezpłatnie. A zatem każdy chcący się posilić zdrowemi potrawami, lub napić się szklankę piwa, odpocząć, przeczytać gazetkę, powinien spieszyć **do restauracji pana Teichmana na ul. Teatralną l. 16**, gdzie będzie, jak najlepiej obsłużony i, jak najmniej wyda za swe żyte potrawy i napoje. (5624—3—3)

Restauracja pp. **Zamkiewicza i Niewiadomskiego w Złoczowie**, prowadzona uczciwie i sumiennie przez jej właścicieli, zyskuje sobie coraz większe uznanie. Właściciele postawili zakład na pierwszorzędnej stopie, a prowadząc go z wzorową czystością mają to zadowolnienie, że goście jest u nich zawsze pełno, gdyż kuchnia jest smaczna i zdrowa. Przy lokalu zimowym znajduje się ogródek, w którym podczas letnich upałów można się posilić na świeżem powietrzu. (5651 - 3—3).

Na ogłoszenie firmy: **P. Ladstätter i Synowie** (przedtem Józefa Tegischera), zwraca się bliższą uwagę P. T. Publiczności. Jest to magazyn kapeluszy słomkowych i filcowych najobficiej zaopatrzony w kapelusze najnowszych fasonów z najlepszego materjału. Wybór ogromny. Ceny przystępne. (5626-5-4)

Z Tarnopola.

Bardzo słusznie jakiś mądry człowiek napisał że kto pracuje w swoim fachu pożytecznie i uczciwie, tem samem jest patrj tą, bo pracą swoją przyczynia się do ogólnego dobrobytu. Tacy ludzie są pożądani, szczególniej u nas na prowincji gdzie jak wiadomo, kupiec przemysłowiec walczyć musi z różnemi przeszkodami. Wśród przedsiębiorstw na zdrowych kupieckich podstawach opartych, cukiernia p. Dąbrowskiego w Tarnopolu, niezawodnie należy do najlepszych zakładów. Pod względem urządzenia, a szczególniej też pod względem cukierniczych wyrobów, zakład p. Dąbrowskiego, nie ustępuje ani na krok najpierwszorzędniejszym cukierniom, nawet w wielkich miastach. Złożyły się na to, przykładna staranność i rzetelność właściciela, oraz niezwykłe fachawe jego wykształcenie. To też p. Dąbrowski, nietylko jako właściciel cukierni i kupiec zażywa powszechnego uznania, lecz jako gorliwy obywatel, cieszy się szacunkiem i sympatją. Praca i rzetelność sprowadziły dla przedsiębiorstwa p. Dąbrowskiego dobre owoce, a szlachetny charakter i przymioty jego serca, zjednały mu imię dobrego i bardzo pożytecznego obywatela.

(5495-st.-14).

Zakład kąpielowy św. Anny

we Lwowie, ul. Akademicka l. 10

otwarty codziennie od godziny 6. rano do 9. wieczór.

Kąpiele Rzymsko-iryjskie — Łaźnia parowa — Pływalnia na lato i zimę z ogrzaną wodą i powietrzem — **Tusze letnie** od maja do września.

Kąpiele wannowe wszelkiego rodzaju.

Urządzenie wytworne. — Ceny umiarkowane.

5364—st.—23.

Restauracja kolejowa II. klasy w Jaśle, już dawno nie spoczywała w tak fachowych rękach, jak obecnie. Dzierżawcą jej jest pan *Jan Chrapiński*, właściciel hotelu krakowskiego, zaś jego zastępcą pan *Siwek*. Prowadzona jest z wzorową czystością — potrawy są smaczne i zdrowo przyrządzane, wino, wódki i piwo w najlepszych gatunkach. (5642-4 3).

Dobre pieczywo, jest połową zdrowia ludzkiego, wielu też piekarzy korzystając z sytuacji, wcale nie stara się o to, aby pieczywo było smaczne i zdrowe, ale aby tylko było upieczone, a raczej ugotowane; czy po spożyciu takiego pieczywa człowiek zdrów będzie, nic to niedbałego piekarza nie obchodzi, sztuką takich jest, by jak najwięcej ściągnąć korzyści dla siebie, a o publiczność mniejsza, gdyż ona musi chleb jeść i za niego płacić tyle, ile sobie każą. Na tę kwestję inaczej zapatruje się pan Szirmer, właściciel piekarni we Lwowie, przy ul. Torosiewicza. Jego pieczywo odznacza się przewybornym smakiem, wypieczone znakomicie, co jest właśnie zaletą dobrego pieczywa. Przeto poleca się Szan. P. T. Publiczności z całą sumiennością wyroby piekarskie p. Szirmera (5542-5-4).

Hotel Krakowski w Krakowie należy niezawodnie, do najwygodniej i z największym komfortem urządzonych. Zarząd tego hotelu na każdym kroku przestrzega wzorowej czystości porządku i baczy, aby goście, ani na sekundę nie byli pozbawieni wygód i troskliwej obsługi. Wszystko w tym hotelu tak jest urządzone, że na każdym kroku widać ład, czystość, porządek, ujmującą grzeczność służby i zarządu, i troskliwość głównego właściciela.

Hotel Krakowski w Krakowie posiada też u siebie najlepsze łazienki, urządzone, prawdziwie, po europejsku. Restauracja w miejscu doskonała. Wszystkim, którzy pragną mieszkać wygodnie i elegancko, a nie chcą nadwyrężyć kieszeni, jak to się gdzieindziej dzieje, radzimy **Hotel Krakowski w Krakowie** położony w najpiękniejszej części miasta, bo tuż przy wspaniałych Plantach. (5159-15-15)

Antoni Zajączek w Stanisławowie, poleca swoje wyroby masarskie najlepszej jakości, jak: szynki, polędwice, kiełbasy zwykłe i na sposób krakowski przyrządzane, znakomite salami, oraz inne delikatesy i przysmaki wędlinarskie, po bardzo umiarkowanych cenach. P. A. Zajączek, rozporządzając znacznym kapitałem, stara się na każdym kroku, aby wszystko w największym porządku prowadzić, a czystości sam osobiście dogląda; przeto publiczność bez wahania się może robić wszelkie zamówienia, a za dobroć wyrobów, właściciel masarni z gotowością ręczyć może. — Wszelkie zamówienia uskutecznia bardzo szybko i sumiennie. 5050—8—8.

Z Trembowli.

Z różnych stron dochodzą nas wiadomości, że hotel p. **Markusa Stajnika w Trembowli** urządzony został z ogromną wygodą, komfortem i prawdziwie po europejsku. Służba zorganizowana jest wybornie, a znajdująca się przy hotelu restauracja, odznacza się smaczną i zdrową kuchnią. Pan Markus Stajnik, jako uczciwy i rzetelny przemysłowiec, z całą sumiennością wziął się do interesu, który też rozwija się szybko i przynosi uczciwe zyski. (5651—6—3).

Zwraca się niniejszem uwagę P. T. Publiczności, na jedną z większych fabryk krajowych pana Michała Dornwalda w Przemyślu, **który zatrudnia przy wyrobie wszelkich maszyn i narzędzi rolniczych 100 ludzi.** Dając uczciwy zarobek tylu pracownikom krajowym, zasługuje niewątpliwie p. M. Dornwald na uznanie i szczere poparcie Szan. P. T. właścicieli dóbr i gospodarzy, którzy wszelkie nowe maszyny i narzędzia rolnicze, starannie wykonane, po najumiarkowańszych cenach nabyć mogą, a tym sposobem przyczynią się do szybszego rozwoju przemysłu krajowego.

(5658 4—2).

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul Kopernika l. 5. Telefon 117.

Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l. 17